DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 30go Listopada 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem : *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street*, *Burton Crescent*, *London*. *W. C.*

XXVIII ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i ich przyjaciele, zamieszkali w Londynie, zebrali się na obchód Rocznicy 29 Listopada, wczoraj wieczorem, w sali pod Nr. 40, *Charles Street*, *Hatton Garden*. Przewodniczący członek Centralizacyi T .D. P., Zygmunt Miłkowski zagaił posiedzenie następującą przemową :

Opuszczając przed sześcią laty Londyn, nie myślałem że powrócę podzielać z wami wygnanie, nie myślałem, że w téj chwili poza Polską przyjdzie nam jeszcze obchodzić rocznice Listopadowego powstania.

Zawodzą nas nadzieje, mylą rachunki, lata po latach upływają na wygnaniu.

Smutno to, bracia, pomyślić : że jednym z nas ubieliła starość głowy, drugim serca na oczekiwaniu powiędły. Czekać i czekać przez ćwierć wieku, rozpocząć drugie ćwierć wieku i znów czekać : to straszno. Pytamy się jedni drugich, zbolali, zmęczeni : kiedy to się skończy ?—a odpowiedź na to zapytanie znajdujemy w drugiém zapytaniu : czém to się dzieje, że nie wygnaliśmy z serc naszych nadziei, że mamy siły i odwagę... czekać ?..

Sama ta nadzieja, ta odwaga i siły, zahartowane 27letniém wygnaniem, są moralną oznaką i dowodem, że przedmiot oczekiwania naszego nie jest żadną złudną marą, lecz rzeczywistością, do któréj przyjść musimy. Pomówmy o téj rzeczywistości.

Jest nią Polska.

Wiém, bracia, że nic nowego nie powiém wam o Polsce, nic takiego, o czém by każdy z nas nie rozpamiętywał w samotności, o czémbyśmy, zebrawszy się w kilku, lub kilkunastu nie rozmawiali ustawicznie ; lecz wiém także, iż na uczczenie pamiątki tak świętéj i tak dla nas zaszczytnéj, jaką jest rocznica dzisiejsza, przedmiotem mowy nie może być nic godniejszego, jak ta nasza Polska.

Dwudziesty dziewiąty Listopada był koniecznym dziejowego życia Polski wynikiem, i jest ważną dla nas norodową epoką. Skupił on w sobie przeszłość i przyszłość : piérwszą zamknął, drugą otworzył, a nie zamknął, jak zwycięzcy i wrogowie nasi twierdzą, życia Polski, nie złożył jéj, jak niektórzy pomiędzy nami utrzymują, do grobu. Niewola nie jest śmiercią ; więzienie nie jest grobem. Z grobu się nie powstaje. W niewoli zaś można żyć, rozwijać się, postępować—powoli wprawdzie, pozornie, ale zawsze tak, że po pewnym przeciągu czasu da się postrzedz wyraźny postęp. Smutne to jest takie życie ciężkie, narażone na nieustanne choroby i upadki, z których podniesienie stę i uleczenie jest trudném, lecz nie niemożliwém.

Jeżeli pojedynczego człowieka zamkną pomiędzy cztery ściany, i na lat kilkadziesiąt odosobnią od świata i ludzi, to człowiekowi zdarza się, że wchodzi do więzienia człowiekiem ; a wychodzi zeń dzieckiem. Nie to staje się z narodem. Narodu zamknąć i odosobnić niepodobna. Próbował tego Mikołaj. Od morza do morza otoczył Polskę potrójnym łańcuchem stróży, przy każdym domu, przy każdym niemal Polaku postawił żandarma i szpiega—i potrafił utrudnić, ale nie zabił życia Polski.

Tak, bracia,—żyła Polska i żyje, rozwijała się i rozwija, postępowała i postępuje. Wykréślona z karty Europy schroniła się do serc Polaków, nie na to, aby w nich zamarła, leez aby powstała świetniejszą i lepszą jak była. Jéj niewola jest stanem przechodnim, jak wszelka niewola—chyba żebyśmy zaparli się narodowości naszéj. Póki zaś to nie nastąpi, póty nadzieje nasze mają podstawy tak silne, że żadne przewrotne rozumowania, żadne śpiewania *de profundis* na mniemanym grobie Polski nie są w stanie ich zniszczyć.

Czy jest możliwém, abyśmy się zaparli narodowości?—Nie mówię o nas, wychodźcach : my jesteśmy, jak ona gwardya Napoleona 1, o któréj powiadano, że "umiéra ale nie poddaje się." Mówię o kraju. Rzućmy okiem na Polskość, wydobywającą się wszędzie na wierzch, przedzierającą się gwałtem prawie przez zakazy i prześladowania, a powiémy : kto traci nadzieję i wiarę w niepodległość Polski, ten nie tylko słabodusznym, ale i nierostropnym jest : jest dzieckiem, chwytającem się pozorów i lękającym się strachów, szérzonych przez tych, których interesem jest, aby Polski nie było.

Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, iż gdyby Polska była niepodległą, stała by dziś na równi z każdym ucywilizowanym narodem ; nie zazdrościlibyśmy Zachodowi postępu : z témi bowiem piérwiastkami, jakie naród nasz posiada, a przy pomocy których przodkowaliśmy niegdyś Europie na drodze oświaty, moglibyśmy przynajmniéj nie pozostać z tyłu. Niewola nas powstrzymała. Wyprzedzono nas. Zaborcy zgłuszyli polityczną stronę życia Polski ; a że pełnia żywota narodowego nie cierpi wyjątków, przeto brak politycznego życia, oddziaływując na całość, zmitrężył, utrudnił, powstrzymał wszelkie inne objawy narodowości naszéj.

Polska nie żyła politycznie od rozbiorów, to jest : nie podpisywała się na traktatach, nie występowała na kongresach i konferencyach, nie zawierała officyalnych pokojów, nie prowadziła officyalnyoh wojen ; nie miała prawa myślić o sobie ; a jednak we wszystkich traktatach, kongresach i konferencyach, w pokojach i wojnach ważyła, jak jakowaś siła tajemnicza, któréj nie można nazwać, ale która cięży. A jednakże, przez ten czas nieistnienia politycznego, w sobie saméj wyrobiła siły i przygotowała ją do przyszłéj, może bardzo blizkiéj walki—siły potężne bo ludowe.

Dla dowiedzenia tego przypomnę wam, bracia, niektóre fakta i daty, zapisane w dziejach Polski już po 1831 roku.

Weźcie mapę Europy i spojrzycie na nię. Tam gdzie były niegdyś granice naszéj ojczyzny, dziś niema nic. Pomiędzy Dnieprem i Odrą, pomiędzy Baltykiem i Czarnym morzem skrzyżowały się granice trzech naszych niegdyś sąsiadów i tak się zbiegły, że dla Polski nie pozostawiły ani jednego cala ziemi. Tam jednakże, gdzie już Polski nie ma, stoczone zostały trzy Polskie wojny : jedna w 1846 roku z Austryą, druga w 1848 roku z Prusami, trzecia w 1855 roku z Moskalami. Krótkie były one i niepomyślne. Częściowe zrywanie się z bronią w ręku, nie zdołały długo opierać się regularnym batalionom. Lecz kto to zrywał się do broni ?.. Lud. Czyżby on się zrywał, gdyby życie polityczne nie fermętowało w łonie Polski, gdyby wygasło w niéj to pożądanie niepodległości, które po wielu niepowodzeniach, po przecierpieniu wszystkich nieszczęść, po daniu mnóstwo ofiar, ostateczeie stać się musi rzeczywistością ?..

Powróćmy jeszcze do mapy i jeszcze raz rzućmy na nią okiem. Porównywanie mapy z wypadkami jest zawsze korzystném, a niekiedy sprawia pociechę, dodaje otuchy. Jakoż, patrząc się na granice dawnéj Polski i myśląc, że w 1846 roku powstańce krakowscy wypowiedzieli w manifeście : "...powstańmy razem, jak mąż jeden, a potęgi naszéj żadna nie przemoże siła. będzie nam wolność jakiéj dotąd nie było na ziemi...." "Nie znamy odtąd między sobą żadnéj różnicy, jesteśmy odtąd braćmi, jednego ojca Boga na niebie!"; że w 1848 lud poznański, na téjże walcząc zasadzie, otrzymywał zwycięztwa ; że w 1855 lud ukraiński, dla téj że saméj zasady secinami marł w męczarniach, zadawanych mu przez Moskalii;—jeżeli pomyślimy że te ludowe manifestacye braterstwa, wsparte krwią jego, rozlaną przez wrogów Polski, odbyły się na dwóch kończynach Polski—w pobliżu Odry i Baltyku i nadDnieprem nie opodal od Czarnego morza—czyż nie mamy prawa przypuszczać, że zasada braterstwa i wolności, połączona z postanowieniem walki o Polskę, wrosła w duch ludu Polskiego ?.. stało się dlań potrzebą żywotną, koniecznością ?.. Takich objawów nie było dawniéj. *Za* Kościuszki w 31 r. lud lgnął do wojska narodowego. Są one nowym dla Polski nabytkiem, który wyrobił się w ciągu ostatnich 27 lat najsroższéj polskiéj niewoli, i są tego rodzaju, że wobec nich upadają wszelkie wywody rozumowe, robione na niekorzy ść ludowego usposobienia, a opierane na rzezi galicyjskiéj : bo ta rzeź była zapłaconą. Austryacy odurzyli lud wódką i piéniędzmi i dali mu noże do rąk ; a te powstania wykonanémi były z własnego popędu, po trzeźwu, z wezwaniem Boga na pomoc. Nie jestże to pociechą ?.. Nie dowodziż to nam, że sfera przyszłéj walki coraz się rozszérza, ogarniając żywioły, które były dawniéj obojętnémi, jeżeli nie nieprzyjaznémi ?... nie zapominajmy bowi m, że powstanie ludowe na Ukrainie odbyło sić na tém samém miejscu, z którego wyszła niegdyś rzeź Humańska ; i nie zakładajmy się, że ci sami, którzy w 46 r. rznęli Polaków, nie będą rznąć—za rok, lub za dwa—Austryakó w, jeżeli tylko z własnego popędu, po trzeźwu, z wezwaniem Boga na po moc porwą się do kós i kłonic.

A na tle tych wypadków, występują postacie męczenników Polski. Bracia !.. nie będę ich wyliczał, nie potrafiłbym ich wyliczyć... Było ich mnóstwo, ogromne mnóstwo... My wiémy o małéj tylko części ; a nie masz w Polsce, rodziny, która by nie dała jednéj przynajmniéj ofiary. Wszystkie te ofiary, poszły na śmierć na to, aby krwią swoją napisać i stwierdzić tę zasadę, w imie któréj lud brał się do broni. Święte ofiary !.. Wywieszani, rozstrzelani, wyduszeni, pomordowani na Syberyi, w moskiewskich, austryackich i pruskich więzieniach—są oni patronami Polski. Wierzyli w Polskę, wierzyli w sprawiedliwość Boską, wierzyli w ducha chrystyanizmu, streszczonego w demokratycznéj zasadzie wolności, rowności i braterstwa, wziętéj z Chrystosowego : "kochaj bliźniego jak siebie samego", i poszli na śmierć, pogodnie i z ufnością, jak piérwsi męczennicy chrześciaństwa. Każdy z nich był jak on rzymski Scevola, zapowiadający królowi Gallów : "jest nas takich trzydziestu."

Tymi "trzydziestoma" męczenników naszych jesteśmy my : my wszyscy, którzy nosimy nazwę Polaków : krajowcy i wygnańcy. Jesteśmy moralnymi ich spadkobiercami. Zostawili nam oni po sobie wielką i drogą spuściznę : poświęcenie się, doświadczenie i wyrobioną a stwierdzoną życiem demokratyczną zasadę. Chodzi o to, abyśmy ze spuścizny téj dobry zrobili użytek, abyśmy nie zmarnowali jéj.

Duch nasz narodowy przez cały ciąg niewoli wyłamywał się zpod zamków więziennych, wyłamał się i uwyraźnił. My nie stoimy na rozdrożu doktryn i systymatów, bo dla nas wyraz Polska określa wszystko. Wiémy czém ona

jest dla siebie saméj i dla świata, i świat wie czém jest Polska. Spytajcie się jakiegokolwiek cudzoziemca o określenie Palaka : odpowie, że Polak rodzi się demokratą. Napróżno niektórzy pomiędzy nami, ulegając nieprzyjaznym okolicznościom, powodując się osobistémi widokami lub słabnąc pod ciężarem niepowodzeń, zapierają się tego polskiego pochodzenia ;—nikt im nie wierzy. Polska wyraża sobą demokracyą—faktyczne zastósowanie nauki Chrystusa, urzeczywistnienie królestwa bożego na ziemi. Jéj tryumf będzie tryumfem ludzkości, rękojmią sprawiedliwości. I dla tego wszyscy niesprawiedliwi, którzy są przeciwko demokracyi, są i przeciwko Polsce.

Pięknêm, bracia, i szczytném jest nasze posłannictwo... Spełniajmy je do końca. Nie trwóżmy się tryumfującéj niesprawiedliwości, ani słabnijmy przed nią. " Nieprawdą—powiada jeden z ludowych naszych przysłowiów—świat przejdziesz, ale nazad nie wrócisz." Da się ono literalnie zastósować do nas—wychodźców. Przeszliśmy świat—teraz potrzeba abyśmy nazad wrócili ; jeżeli czepimy się nieprawdy—nie powrócimy. Gromadźmyż się około tego sztandaru który stoi tam—w kraju, w punkcie, gdzie się zchodzą trzy granice zaborców i powiewa nad całą Polską—od Dniepru do Odry, od Baltykn do Czarnego morza.

Z kolei przemówił drugi członek jak następuje :

Obywatele,—Najezdzcy, nieprzyjaciele ludzkości chcą wmówić w siebie i w świat, że Polski już nie ma, że Polska jest *marzeniem* ; lecz my naszém zgromadzaniem się na Obchód rocznicy listopadowéj odpowiadamy, że naród, który niedawno—bo cóż znaczy 28 lat w życiu narodów—zdobył się na noc 29 Listopada, zginąć nie może.

Dla pokazania, że nie przestaliśmy być Polakami, że nie cierpimy wrogów i wierzymy w przyszłość Polski, nie potrzebowalibyśmy sięgać 28 lat w tył, bo mamy na to świeższe dowody : wygnania, Sybir, Kaukaz, więzienia, szubienice, tysiączne spiski, kilkakrotne niedawne aczkolwiek częściowe zrywania się do walki przeciw najezdcom ; gwardye polskie, pospolite ruszenia i obozy ludowe, legiony ; rzezie, bombardowania, pobojowiska, zwycięztwa ; ciągłe prace i poświęcenia patryotyczne i tę naszę wytrwałość. Potrafilibyśmy nawet wydobyć dowód żywotności naszéj, ze zmiany systemu rządów zaborczych i dzisiejszego ich schlébiania Polakom dobrodziejstwami, które świadczy, że największy ucisk nie złamał ducha polskiego, i z dzisiejszego ruchu literackiego w kraju, który lubo jest powierzchownym, lekkim, ostrożnym, nie porywa i nie zagrzewa do czynu, jest jednakże nawskroś polskim i postępowym, i ani jedném słowkiem nie zdradza, że przestał wierzyć w przyszłość Polski.

Ale nam chodzi dziś o coś więcéj. Nam chodzi o pokazanie, że Narod Polski posiada potrzebne siły do wywalczenia swéj niepodległości i może zwyciężyć. Lgniemy do przypomnień czynów świetnych powstania listopadowego, dla tego że one były ostatnią próbą i miarą historyczną do zmierzenia sił polskich z najezdniczymi. I po najsumienniejszém, najbezstronniejszém roztrząśnieniu dziejów listopadowych przychodzimy rok w rok do tego samego przekonania, że mogliśmy odzyskać naszą niepodległość, aleśmy nie umieli.

Tak, upadliśmy dla tego tylko, żeśmy nie umieli zwyciężyć. I w téj przeszłéj nieumiejętności zwyciężenia wroga znajdujemy źródło niewyczerpanéj nadziei na przyszłość. Gdyby los, nieba, przeznaczenie, opatrzność zawiesiły były nad nami konieczność przegranéj, gdyby powstanie Listopadowe padło było pod razami nieprzezwyciężonéj przemocy, to wtedy odczytywanie jego księgi dziejowéj zdolne byłoby tylko pogrążyć nas w co raz głębszą otchłań rozpaczy ; czynilibyśmy to co partya dyplomatyczna—fakcya grabarzy powstania Listopadowego—czyni, która nie chcąc przyznać się do błędów, woli wywyższać potęgę wrogów, a zmniejszać, zniechęcać—tak samo jak to czyniła kierując ruchem powstańczym—siły narodowe; głosilibyśmy że Polska upaść musiała, i po całorocznych narzekaniach na niemoc Polski, po bezskutecznych żebraniach obcéj pomocy od Dworów, zamienilibyśmy wielkie święto narodowe na dzień zaduszny, i nie umielibyśmy go inaczéj uświęcić jak obrzędem pogrzebowym, lub odczytaniem jakiegoś dokumentu historycznego zprzed epoki listopadowéj, który w żadnym z dzisiejszą sprawą ludu polskiego nie stoi stósunku.

Ale dla stronnictwa demokratycznego dla tego własnie księga dziejów listopadowych jest pełna nadziei, że ona powiada nam, że usiłowania narodu powstającego nie padły pod przemocą, ale w skutku własnych błędów. Nie rozpaczamy o przyszłości naszéj, bo czujemy, że od nas zależy własne błędy naprawić, a ponieważ postęp jest naszém prawém, wierzymy, że musimy je naprawić. I im więcéj napotykamy błędów w kierunku Listopadowego powstania, z tém większą odchodzimy nadzieją, że po naprawieniu ich, potrafimy odzyskać niepodległość. Dla nas zatém, dla stronnictwa ludowego i postępowego, rocznica Listopadowa była zawsze dniem rozpamiętywania, dniem nauki, wielkich przedsięwzięć i źródłem coraz większych nadziei. Wczytując się w karty dziejów listopadowych odkryliśmy najprzód : że zapomnieliśmy o ludzie polskim, że nie znieśliśmy ani ucisku, ani przyznaliśmy mu równych praw i korzyści dla obudzenia jego zapału i miłości do Ojczyzny, i wydobycia z niego milionowych sił do walki z wrogiem. Powtóre zobaczyliśmy: że umyślnie zaniechaliśmy poruszenia i powołania do walki $\frac{3}{4}$ zaboru Polski przez Rossyą, i lubo naród w chwili zbawiennego natchnienia wywiesił był chorągiew: *za naszę i waszę wolność*, jednakże wahano się długo zanieść ją nad granicę prowincyi dawniéj zabranych, aby już nie Moskali ale Litwę i Ruś pod nię zszeregować. Potrzecie postawiliśmy na czele ruchu ludzi, którzy nie wierzyli ani w potrzebę ruchu, ani w siły narodowe, którzy zapał narodowy przygaszali, ciągle się z wrogiem układali, za kierunek swój nie opinią publiczną, ale podszepty dyplomacyi przyjęli, pochód zwycięzki wstrzymywali aby cara nie obrazić, którzy, słowem, traktat Wiedeński, uświęcający rozbiór Polski, uważali za cel ruchu, kiedy własnie naród w piérwszéj nocy powstania ten traktat bezpowrotnie w kawały potargał i dla odzyskania Polski Całéj od Odry do Dźwiny powstał. Poczwarte mniemaliśmy, że Polska jest potrzebna dla równowagi Mocarstw Europejskich i liczyliśmy na uznanie przez nich naszych praw, kiedy te wcale nie zostawiły miejsca dla nas, powstanie nasze uważały za zburzenie uświęconego przez nich porządku i zbudowanéj na pogwałceniu praw narodowych równowagi, stały zmówione na naszą zagładę, i po doniesieniu, że porządek moskiewski panuje znowu w Warszawie, nie mogły stłumić swéj szatańskiéj radości. W końcu, nasza kampania była nieprzerwanym szeregiem błędów. Błędny kierunek polityczny zwichnął z samego początku kierunek wojny, którego ani bohaterstwo żołnierza polskiego, ani odwaga jenerałów, ani jenialne plany szefów sztabu, ani świetne zwycięztwa nie zdołały naprawić. Musieliśmy w 100,000 ustąpić przed 80,000 armią rossyjską.

Słowem, historya powstania Listopadowego podnosi tylko błędy popełnione, ale nie świadczy bynajmniéj o braku sił narodowych do wywalczenia niepodległości Polski.

Dla tego téż Emigracya Polska, z wyjątkiem starszyzny, ani na chwilę nie oddała się rozpaczy, ale wzięła się z całym patryotycznym zapałem do naprawienia błędów. Za program przyszłego ruchu Polskiego przyjęła program demokratyczny i rewolucyjny: wysłała natychmiast apostołów pomiędzy Lud Polski, których prace, poświęcenia i smierć męczeńska stanowią najpiękniejszą kartę w dziejach odradzającéj się Polski, i weszła w przymierze z Ludami ; ogłaszając arystokracyą polską za wyrodną, znikczemnioną, przekupną, wynarodowioną i niezdolną do przewodnictwa, i przysięgając zagładę europejskiemu porządkowi despotycznemu, który spoczywając na rabunku, gwałtach i ciemnocie, nie może jak tylko być przeciwnym przywróceniu Polski domagającéj się sprawiedliwości i uznającéj wolność i postęp za warunek i prawo swego przyszłego bytu i posłannictwa.

Odtąd Polak, a apostoł równości, rewolucyonista i żołnierz powszechnéj wolności stały się wyrazami jednoznaczącémi. Były chwile pewnego wahania się na drodze rewolucyjnéj, ale te były przemijające, i znowu idziemy wszyscy razem, świeżém doświadczeniem utrwaleni w przekonaniu, że tylko w imie Ewanielii demokratycznéj możemy poruszyć i zjednoczyć siły polskie do stoczenia zwycięzkiéj walki, i wsród wolnych ludów zapewnić i utrzymać naszą niepodległość.

Wyznać tu wypada, że program obejmujący przeobrażenie z gruntu całego społeczeństwa polskiego i sprowadzenie społczesnego wybuchu rewolucyjnego w całéj Europie, nie mógł być od razu i bez zawodów w pojedynczych usiłowaniach wykonanym. Lecz z drugiéj strony, to możemy powiedzieć, że ruch Polski na zasadach demokratycznych rozpoczęty i podjęty społczesnie z rewolucyami i powstaniami wszystkich uciemiężonych ludów i zawojowanych narodów, skutku pomyślnego chybić nie może.

Prace demokratycznéj propagandy polskiéj wywarły olbrzymie skutki, które dopiéro historya przyszła ludzkości potrafi należycie ocenić. Jakkolwiek zamierzone powstanie ludowe w 1846 r. nie przyszło do skutku, i zamiast oswobodzenia Polski, dało powód rządowi austryackiemu do zarządzenia rzezi—najokrutniejszéj w rocznikach tyranii—jednakże nikt nie może zaprzeczyć, że w skutku apostolstwa demokratycznego polskiego, lud zaczął się dopominać tak silnie swego usamowolnienia i uwłaszczenia, że rząd najabsolutniejszy i najwsteczniejszy zniewolony był go nareszcie wyzwolić społecznie. Dziś przeciwko temu samemu w progresyjnym stósunku zwiększonemu parciu demokratycznéj propagandy widzimy rząd moskiewski postawiony w konieczności oddziaływania. Carat zniewolony jest własnémi rękami obruszać poddaństwo, na którém jak na opoce zdawała się dotąd wiekuiście spoczywać jego potęga barbarzyńska. Demokracya to podważyła fundamenta caratu. A że usamowolnienie i uwłaszczenie włościan nie wynarodawia, ale łączy, brata klasy polskie, i czyni lud czułym na głos Ojczyzny, dowodem usposobienie ludu poznańskiego, i jego zapał dla sprawy narodowéj w 1848 r.

Naród Polski pozostający w niewoli, jak był, tak i będzie gotów odpowiedzieć w każdéj chwili na hasło do zrzucenia jarzma niewoli. Otoż ta różnica, w skutku nauki i postępu zrobionego, zachodzi pomiędzy 1830, a dzisiejszym 1858 r., że, gdy wtedy tylko $\frac{1}{4}$ wezwano do powstania, dziś cała przestrzeń ziemi Polskiéj objętą będzie w program ruchu ; że gdy w 1830 lud nie był zachęconym poprawą jego losu do udziału w powstaniu, dziś ten lud z własnéj woli, jako poczuwający się do obowiązków i praw Obywatela Polski, porwie za broń i nie czekając na wezwanie sejmowe ruszy na obronę ojczyzny; że gdy w 1830 powstanie wybuchło wśród spokojnéj Europy, dziś hasło do niego będzie wydaném społcześnie z innémi ludami, i kwestya usamowolnienia włościan w Rossyi poruszona, lecz nie mogąca być rozwiązana przez Cara, nie omieszka w chwili wybuchu rewolucyi europejskiéj wprawić Rossyą w największe zamieszanie i nieunikniony rozkład.

A więc potrzeba tylko zorganizowania silnego i rozgałęzionego ludowego stonnictwa polskiego, któreby w stanie było wydać powszechne i potężne hasło do powstania.

Zawiązkiem tego ludowego stronnictwa polskiego jest Towarzystwo Demokratyczne polskie, które przez swe zasady, prace i poświęcenia, dowiodło że jest ludowém i polskiém, i przez swą rewolucyjną politykę stoi w solidarnych stósunkach z rewolucyjnémi obozami innych narodów.

Obywatele, zadanie nasze jest wzniosłe, ale zarazem wielkie i trudne. Dla tego téż kojarzmy i porozumiewajmy się ściśle między sobą, abyśmy podczas przygotowania się do walki i saméj walki zgadzali się zawsze w środkach i celach; znośmy nasze myśli do jednego ogniska, abyśmy w każdéj chwili mieli zbiorowe zdanie, któreby nieomylnie kierowało krokami naszémi i nie dozwoliło nam zboczyć na drogi błędne i zgubne ; starajmy się o rozszérzenie związku naszego tak w kraju jak na emigracyi, aby w chwili stanowczéj, hasło do czynu w jedném oka mgnieniu obiegło wszystkie dzielnice polskie od Odry do Dniepru, sięgło najwyższych i wniknęło do głębi i najniższych warstw społeczeństwa polskiego, aby Naród Polski powstał społcześnie

jak jeden mąż i w piérwszéj chwili wielkiego uniesienia zadał na wszystkich punktach od razu cios śmiertelny najezdnikom; rozpamiętywajmy, uczmy się, i przygotowujmy się ciągle do służby ojczystéj, aby głos ojczyzny zastał nas zawsze chętnych i usposobionych do spełnienia patryotycznego obowiązku i abyśmy zdolnymi byli do oddania tych specyalnych posług, jakich naród polski od Emigranta Polskiego słusznie wymaga i oczekuje; a nadewszystko wytrwajmy w pracach naszych abyśmy, kiedy nadejdzie chwila pożądana walki za niepodległość Ojczyzny, mogli zarówno z jednym nie dawno zgasłym bohaterem z chlubą i zadowolnieniem powiedzieć, że na ów dzień pracowaliśmy przez wszystkie chwile żywota naszego.

W końcu odczytano pismo od Komitetu Centralnego Europejskiego:

Do Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Bracia!—Od wielu lat związani braterstwem z wami, pracując ciągle razem dla wyzwolenia narodowości uciemiężonych, przychodzimy w dzień rocznicy rewolucyi waszéj, pełnéj chwały, ponowić zobowiązanie święte, któreśmy uczynili wobec Polski.

Uważamy dziś więcéj jak kiedykolwiek za obowiązek głoszenia: że Europa nie może być wolną bez Polski wolnéj. W imie solidarności ludów, piérwszy naród, któryby powstał przed wami, obowiązanym będzie usiłowaniami swojémi, skombinowanémi z waszémi zatrzeć ochydną zbrodnią podziału 1772 r.

Oby ta naprawa złego, tak długo wśród cierpień i ciężkich prób wyczekiwana, nastąpiła wkrótce i pozwoliła naszym zwycięzkim chorągwiom połączyć się na zawsze. Pozdrowienie i Braterstwo.

(podp.) Ledru Rollin, J. Mazzini, (Koszut dla nieobecuości w Londynie nie mógł podpisać.)

Gmina Rewolucyjna Londyn zarządziła publiczny obchód rocznicowy w sali St.-Martin's Hall, na który zebrało się paręset osób różnych narodowości. Zabierający głos przemawiali w rozmaitych językach w duchu skojarzenia wszystkich ludów i zapewnienia ich szczęścia przez społeczne reformy. Najszczuplejszém w liczbie, najzimniejszém w ożywieniu i najniestósowniejszém w przemówieniu, był obchód, zarządzony przez K. Szulezewskiego w porozumieniu z Władysławem Zamojskim, który rozpoczął się od mszy żałobnéj za dusze poległych, odprawionéj przez ks. Emeryka Podolskiego, w rzymsko-katolickiéj kaplicy, na Sutton Street, Soho Square, a zakończył na posiedzeniu w biurze Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, w *Sussex Chambers, Duke Street, St. James's*, gdzie p. Władysław Zamojski wystąpił z mową pełną pretensyi nie tylko do krasomowstwa ale i do dyplomatycznego rozumu. Obchód ostatni, lubo nie był publicznym, stał się więcéj publicznym od poprzedniego, który niczyjéj uwagi na siebie nie zwrócił, przez rozesłanie sprawozdania do dzienników, i zgorszenie, jakie mowa p. Zamojskiego wywołała. Nie tylko nam, ale już i grzecznéj publiczności angielskiéj postępowanie naszéj starszyzny dyplomatycznéj zbrzydło do najwyższego stopnia. Podczas wojny, przemawiać do Polski, aby czekała i nie ruszała się, emigrantów werbować do obcéj najemniczéj służby, a podczas głębokiego pokoju, przepowiadać niepodobną wojnę i oświadczać, że zadaniem krajawców jest iść razem z zaborcami, a zadaniem emigracyi żebrać wytrwale pomocy dyplomatycznéj, już i w oczach cudzoziemców wydaje się być głupiém, nędznêm, i niegodném postępowaniem.

KORESPONDENCYE.

Kijów, 2 Listopada (21 Października) 1858.

Jakkolwiek kwestya ulepszenia bytu włościan w ukazie się poczęła i ukazem zostanie rozwiązaną, jednakże pozwolono nam odgrywać pewne role i zapełnić środek pomiędzy początkowym a końcowym aktem naszemi uwagami, projektami, rozprawami, a nawet postanowieniami, do których uchwalania potworzono komitety. Nie wiadomo, jaki wpływ wywrą na rządowe postanowienia decyzye obywateli pojedyńczych gubernii, ale to pewna, że komitety rozprawiają nad kwestyą Włościańską z takiém zajęciem, jakby ich uchwały miały natychmiast otrzymać zatwierdzenie cesarskie i jutro być zamienione na statut obowiązujący całe państwo rossyjskie. Mogę to zaświadczyć o Komitecie kijowskim, który od 9/22 Września rozpoczął swe posiedzenia. Z początkowych jego rozpraw trudno było wycisnąć wiele treści, co pochodziło z nieobznajomienia się jego członków z trybem dyskusyi i nieprzygotowania się do specyalnego i gruntownego obejrzenia kwestyi, jaka im do traktowania podaną została. Piérwszych zatem kilka posiedzeń przeszło bez skutku. Nie można ich było uważać za przygotowawcze, albowiem gdy każdy mówił, co mu na myśl przyszło, nie tylko podstawa kwestyi nie była wyjaśnioną, ale przeciwnie rozprawiający odbiegli od celu, do którego zdążać powinni byli. Dopiéro, kiedy prezes Komitetu przedstawił potrzebę porządku dziennego, i Komitet przepisał sobie nieodzowne dla każdego obradującego ciała prawidła, dla wprowadzania wniosków, dodawania poprawek, zabierania głosów, formułowania kwestyi i głosowania, bezużyteczne i niesystymatyczne dotąd spierania się weszły na drogę porządną i powolnym zaczęły się odznaczać postępem. W liczbie postanowień dotyczących formy dyskusyi najważniejsze jest, że każdy pragnący zabrać głos, musi dniem przed posiedzeniem zapisać do protokułu o czém chce mówić. Dopiéro od zaprowadzeniu porządku w dyskusyi, mówcy zaczęli się wyróżniać z gwaru, a ja postawiony zostałem w możności zdania wam o nich sprawy. Pomiędzy piérwszymi odznaczył się Bobrowski, uczeń szkoły prawoznawców; zastanawiał on się nad znaczeniem reformy stósunków włościańskich w ogólności, i oświecał je ze strony jurydycznéj; filantropijny jego pogląd na kwestyą usamowolnienia włościan zyskał powszechne współczucie. W kwestyi o sadybach i ziemi ornéj, projekt Zenona Hołowińskiego zajął powszechną uwagę. Podług niego, włościanie powinni stać się od razu posiadaczami ziemi ornéj, i dla dopięcia tego celu radził założyć Towarzystwo Kredytowe, któreby otrzymało od rządu upoważnienie do wypuszczenia w obieg listów zastawnych, opartych na gruntach włościańskich, i w sumie wyrównywającéj ogólnéj onych wartości, tak, aby właściciele ryczałtem mogli być spłaceni; te listy zastawne musiałyby jak inne rządowe lub przez rząd zatwierdzone papiery, mieć przywiléj kursu na giełdach kupieckich; projektujący chciałby jeszcze, aby listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziem włościańskich miały kurs i znaczenie zawsze niezmienne, aż do czasu zupełnego umorzenia zaciągnionego w ten sposób długu, ale to nie zgadzałoby się z naturą papierowych pieniędzy, których wartość zmienia się z wartością tego co przedstawiają. Pomimo tych niedokładności, któreby łatwo można było sprostować, według wprowadzonych w życie gdzieindziéj instytucyi kredytowych, projekt Z. Hołowińskiego ma to w sobie dobrego, że włościanie staliby się od razu posiadaczami ziemi, a wnosząc odsetki do kasy Towarzystwa a nie do rąk obywatela, staneliby także od razu względem ostatnich w stósunku sąsiadów niezależnych a zatém mniej mających sposobności do sporów i nienawiści. Inni proponowali znowu, aby dług bankowy wymienić na grunt chłopski. Jakkolwiek projekta te, podawane były w głównych zarysach, jednakże zasada i dążność ich zasługują na pochwałę; uznają one bowiem potrzebę uwłaszczenia włościan, nakazane zarówno przez wzgląd finansowy, ekonomiczny, jako téż i patryotyczno-polityczny. Lecz z żalem wyznać muszę, że projekta te wywołały silną opozycyą chcących prawa do własności ziemskiéj w całéj ich nietykalności zachować, i obawiających się zgodzić na wywłaszczenie z ziemi na rzecz włościan, aby wśród odmiennych okoliczności, nie korzystano z tego kroku, i nie zażądano znowu od nich innego ustępstwa. I tu uwydatniły się dwa stronnictwa, opierające się na dwóch zasadach odmiennych, jedno będące za sprzedaniem ziemi włościanom, drugie tylko za jéj wydzierżawieniem, i ścieranie się tych dwóch opinii, cechuje wszystkie dotychczasowe rozprawy komitetu kijowskiego, i chociaż jest przyczyną licznych rozpisów, którym brakuje poparcia większości członków radzących, prowadzi jednakże do głębszego wyświecenia kwestyi włościańskiéj. Z tego względu, czynności komitetu, chociaż jego uchwały nie uzyskają siły prawa, nie będą bez korzyści. Pomimo to Komitet już jednomyślnie zgodził się: 1) na darowiznę chat, 2) na oswobodzenie włościan od pańszczyzny, 3) na odstąpienie sadyb. Obecnie komitet zastanawia się nad najważniejszą kwestyą, to jest: nad normą, jaką przyjąć należy przy ocence gruntów mających przejść w posiadanie chłopów.

Spieszno mi teraz do innych wiadomości. Wiadoma Wam zmiana zaszła w zarządzie dwóch okręgów naukowych: kijowskiego i odesskiego. Pirogów w Kijowie, a Rebinder w Odesie są już od kilku tygodni. O ostatnim tyle tylko wiémy, że rozkazem, aby studenci golili bakembardy, nie nosili kołnierzyków, długich włosów i t. d. wywołał ogromne przeciw sobie oburzenie, gdy przeciwnie tutejszy

kurator, znany już powszechnie jako człowiek dążący najszczerzéj do rozkrzewienia nauki i zamiłowania pracy, był tu przyjęty z całém serdeczném młodzieńczem współczuciem. O planach jego naukowych mówią bardzo wiele, ale dotąd nie ma żadnych stanowczych rozporządzeń. I nic dziwnego, boć potrzeba pewnego czasu aby się z daną miejscowością i jéj wielowzględnemi potrzebami obeznać. To téż widzą go co dnia zwiedzającego wszystkie zakłady pod zarządem jego zostające, gdzie przed wprawném jego okiem w zawodzie naukowym nic a nic nie może się wyślizgnąć; widzą go téż jeszcze częściéj na prelekcyach uniwersyteckich, gdzie choć nie robi żadnych otwartych uwag, to sama myśl mienia na swych odczytach tak właściwego sędziego, jest bez wątpienia dla każdego, kto się czasem zaniedbuje, najlepszym bodźcem do uczciwéj a dla słuchaczów zawsze pożytecznéj pracy. Z profesorami i studentami nie chciał się—jak to było dotychczas zwyczajem—urzędownie i publicznie zaznajamiać, mówiąc najprzód, że o tém nic nie ma powiedzianego w regulaminie uniwersyteckim, i że najlepszém polem i zręcznością do poznania się z profesorami będzie dla niego uczęszczanie na ich prelekcye, a ze studentami, którym dla urzędowego przedstawienia się nie chciał drogiego czasu zabierać, obiecał zapoznać się, śledząc za ich postępami w naukach i moralném kształceniem się. Ale, jak na złość, ci panowie na samym wstępie, złe mu dali o sobie wyobrażenie, bo, powodując się duchem jakiejś junackiéj butności, która się w ostatnich latach zaczęła między niémi wyrabiać, pozwolili sobie najprzód zrobić w ogrodzie uniwersyteckim samowolną rozprawę z ogrodniczkiem, który wyprowadził jednego z ich kolegów z ogrodu za bezprawne wyrywanie kwiatów, a następnie splamił się tam któryś z nich jakąś brudną awanturką na górze S. Andrzeja. Owoż te dwie bardzo niemiłe dla Pirogowa awantury, zmusiły go do tego, że zebrawszy uczniów do ogólnéj sali, zrobił im wymówkę za takie prowadzenie się, a następnie powiedział bardzo wiele budujących rzeczy względem stanowiska na którém kształcąca się młodzież w wyższym naukowym zakładzie stać powinna, kończąc prośbą, aby go nie zmuszali być ich policmajstrem a nie kuratorem, i przeganiać ich ze szkół z oczywistą szkodą dla kraju. Po téj przemowie, w któréj jednak ani słowa o owych awanturkach nie wspomniał, kazał wykluczyć z Uniwersytetu winnych, z pomiędzy których ci co bardziéj przeskrobali, nie mają prawa wstępować do żadnego innego uniwersytetu rossyjskiego.*

Od trzech tygodni mamy nowy teatr polski w Kijowie, zostający zawsze, na nieszczęście, pod tą samą dyrekcyą człowieka co to *ne umije ni czytaty ni pysaty, a joho chotiat na korola obibraty.* Z tém wszystkiém kompania polska ze Lwowa pod kierunkiem Borkowskiego jest wcale nie zła, i wpłynęła nie mało na urozmaicenie naszego życia i na rzeczywistą nawet jego korzyść. Sam Borkowski, człowiek fachowy i miłujący swój zawód, rozumié go poczciwie, i jedném słowem stanowi rażącą sprzeczność z témi koczującymi aktorami, którzy ani chcą ani umieją rozumieć w sztuce innego celu nad prosty zarobek, byle jaką tam drogą otrzymany.

Na polu literackiém nic nie zaszło ciekawego lub uwagi godnego. Wszystkie trzy gazety warszawskie idą jednym trybem, przerywając monotonią swego życia drobiazgowém i uliczném prawie szermierstwem. Właśnie niedawno mieliśmy tego dowód. *Gazeta Codzienna*, od czasu jéj ogromnego powodzenia, stanęła solą w oku *Gazecie Warszawskiéj*. Owoż, gdy Niewiarowski w gwiazdce trącił swoim zwyczajem zbyt uszczypliwie Kostrzewskiego, to Lesznowski rad dył bardzo dać u siebie miejsce temu panu, który w porywie gniewu zarzucił między innémi rzeczami Niewiarowskiemu i to, że jego zdanie można sobie kupić. Ten go znów wyzwał do satysfakcyi publicznéj, naznaczając termin trzytygodniowy. Lesznowski tego listu nie przyjął, więc *Kronika*, choć z ubolewaniem nad tą sprawą, wyzwanie Niewiarwoskiego ogłosiła. Potém się znowu Kostrzewski tłómaczył, a Niewiarowski znów coś napisał, dodając na złość Lesznowskiemu, że ten wypadek jeszcze więcéj mu dał prenumeratorów. Słowem, głupstwo i brudy. Niepotrżebnie wam o tém piszę, bo przecież czytacie Gazetę Warsząwską, więc musicie być tą sprawą zgorszeni. Gazeta Codzienna zawdzięcza głównie swe powodzenie listom Cześnikiewicza do Marszałka, pisanym przyjemnie przyciągająco i miło, a nadto Gwiazdce, silącéj się gwałtém przybrać charakter feljetonu francuzkiego. Czyta téż się ta gwiazdka z prawdziwą przyjemnością w danéj chwili, ale potém zostaje próżnia, żal za straconym czasem. Na co to nam ta lekkość i czczość francuzka, kiedy nam potrzeba głowę kształcić a serce co raz to cieplejszémi uczuciami ogrzewać. Zresztą ta lekkość, zredukowana do brudnych częstokroć fakcików z bruku warszawskiego, wygląda strasznie po arlekińsku. Inna rzecz, gdy jakiś tam Jules Janin w swym feljetonie zbiera fakta z bruku stolicy, w któréj się niejako życie całéj staréj Europy odzywa, ubarwia je stylem lekkim, humorem nienaciąganym, zpoza których tam i ówdzie wygląda nauka—a! na to się godzę. Ale nasza Gwiazdka inne ma warunki, inne przeznaczenie i inną téż orbitę powinna zakréślać. Z tém wszystkiém Gazeta Codzienna jest sympatyczna i nie trąci pedantyzmem, na który się poczciwa staruszka (Gazeta Warszawska) tak szczérze, tak zawzięcie częstokroć zdobywa. Kronika idzie sobie jakby na uboczy i bez szalonych wyskoków służy jak umie i może poczciwéj sprawie. Nie udaje się jéj część naukowa, za to téż kwitnie literacka i utylitarna. Zobaczymy co nam *Słowo* z Nowym Rokiem przyniesie—a rzecz niezmiernie ciekawa, czy się słowo stanie ciałem, czy będzie głosem wołającgo na puszczy.

Kraszewski jest témi dniemi w Kijowie. Przyjechał odwiedzić syna (studenta uniwersytetu), i poznać, jako honorowy kurator, swego naczelnika Pirogowa.

Jeszcze nowina: A. Nowosielski powstał na Gromadzkiego—jak myślicie, za co?—za brak tendedcyi religijnéj. W artykule, "o znaczeniu prowincyonalizmów," widzi antichrzesciańskość i zasady Trentowskiego. I to pisze autor filozoficzno-socyalnych artykułów w Gwiazdzie!..

* A, to już po moskiewsku!.. Za prostą swawolą karać młodych ludzi zamknięciem przed nimi drogi oświaty... Wierzymy w postępowe chęci pana Pirogowa; lecz ten czyn przekonywa nas, że owe chęci połączone z duchem moskiewskim niezdolne są pojąć ducha prawdziwéj oświaty, któréj dawanie nie tylko należy się samym *pokornym*, w homeopatycznych dozach. Młodzież jest swawolną: tému dziwić się, ani tego za złe jéj brać nic można; młodzież poswawoliła—zbłędziła, a p. Pirogów popełnił zbrodnię, wyrzucając ją z uniwersytetu. Nie spodziewaliśmy się tego po panu Pirogowie, który przecie nie należy do owych głupców kuratorów naukowych okręgów, jakiémi Mikołaj obdarzył szkoły, wybierając ich z pomiędzy swoich *zasłużonych* jenerałów. (P. R.)

WILNO, Listopad 1858.

"Smutno i przykro nam że i *Kołokoł* powstał na nas w 26 Numerze na wiarę niemieckiéj gazety. Dotąd Paryżanie nasi dotykali nas najbardziéj, a *Kołokoł* był wyrozumialszy. Zapewne że nasz Komitet nie zupełnie tak działał jakbyśmy żądali, bo w liczbie członków jest kilku zaprzańców, z którymi inni jak najzacniejsi i światli, Mieczysław Tukałło i Konstanty Gieczewicz, a nawet dziś już i gub. mar. A. Domejko, walczyć muszą. Ale fakt przekręcono. Wilno i Kowno jeszcze w Czerwcu dały nie tylko sadziby ale i ziemię orną na warunkach dostępnych. W Sierpniu to odmieniono, *kazano* dać sadziby i nad zakres Reskryptu nie wychodzić. Dziś dają sadziby, regulują sótsunki, piszą statut, i 15 b. m. wszystko skończą, poczém zaraz się urządza Komitet centralny z trzech gubernij. *Kołokoł* mylnie nas posądza o *osłusznost* (nieposłuszeństwo). Przeciwnie, dawaliśmy daleko więcéj niż żądano."

Z NAD BOHU, 17 Października 1858 r.

Działania komitetów, ulepszających byt włościan, jeszcze nie ukończone. W Kamieńcu, na jednéj sesyi, był spór—czy za chaty, chlewy i inne budynki włościańskie brać wynagrodzenie, czy téż pozostawić je przy chłopach darmo?—I dwadzieścia głosów przeciwko kilku, wyrzekło: "niech płacą!"—Słyszałem, jakoby komitet Wileński już ukończył swoje wstępne czynności i postanowił: aby włościanie nabywali praw dziedzicznych nie tylko do siedzib, lecz równie i do pól ornych;—i takowe postanowienie posłali najjaśniejszemu panu do zatwierdzenia; na co odebrali rezolucyą, że: "ustanowić przedaż przymusową ornego pola,—zezwalamy, przymusowego zaś kupna—wzbraniamy". Czy to istotnie tak było—nie ręczę, bom ustnie o tém uwiadomiony, a gdzie człek nie widzi czarno na białém, tam często coś szepcze: "może to *brechnia*".

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.